

<http://www.laboratoriumkultury.us.edu.pl>

tytuł artykułu:

Malinowski w „Żółtym Prostokącie”, czyli po co nam antropologia? O interpretacji dzieł antropologicznych w pismach popularnonaukowych

autor / autorzy:

Zuzanna Orzeł

źródło:

„Laboratorium Kultury” 2 (2013), s. 234–254

wersja pdf:

http://www.laboratoriumkultury.us.edu.pl/pdf/LK-2013-10_orzel.pdf

afiliacja autora / autorów:

Uniwersytet Śląski w Katowicach, Wydział Filologiczny, Instytut Nauk o Kulturze i Studiów Interdyscyplinarnych, Zakład Teorii i Historii Kultury

słowa kluczowe:

literatura podróżnicza, turystyka, banalizacja antropologii kulturowej, Bronisław Malinowski

abstrakt:

(na końcu artykułu)

article title:

Malinowski in the Yellow Rectangle, or why is anthropology needed?

author / authors:

Zuzanna Orzeł

source:

„Laboratorium Kultury” 2 (2013), pp. 234–254

pdf version:

http://www.laboratoriumkultury.us.edu.pl/pdf/LK-2013-10_orzel.pdf

institutional affiliation:

University of Silesia, Faculty of Philology, Institute of Cultural Studies,
Department of Theory and History of Culture

keywords:

travel literature, tourism, trivialization of cultural anthropology, Bronisław Malinowski

summary:

(at the end of the article)

Zuzanna Orzeł

Absolwentka kulturoznawstwa UŚ,
(specjalność: teoria i historia
kultury). Pracę licencjacką o adapta-
cjach przeprowadzonych w Browarach
Książęcym i Obywatelskim obroniła
w 2011 r., również na kulturoznaw-
stwie, specjalność: promotor dziedzic-
twa kulturowego. Jej praca magisterska
dotyczy modelu kulturowego kobie-
ty-antropologa na przykładzie Marii
Antoniny Czaplickiej. Przewodnicząca
studenckiego Naukowego Koła
Antropologii Kultury oraz członek
Koła Naukowego Filozofii Kultury.
Poza antropologią interesuje ją teoria
poezji haiku.

Malinowski w „Żółtym Prostokącie”, czyli po co nam antropologia? O interpretacji dzieł antropologicznych w pismach popularnonaukowych

Norweski pisarz, Jostein Gaarder, w jednej ze swoich filozoficznych książek wysnuł następujący wniosek:

[Ciekawość – przyp. ZO] posiadają wszystkie małe dzieci. Po kilku zaledwie miesiącach wślizgują się w olśniewającą, nową rzeczywistość. Wydaje się jednak, że kiedy rosną, zdolność dziwienia się zaczyna zanikać. Dlaczego tak jest? [...] Gdyby niemowlę umiało mówić, z pewnością wspomniałoby o tym, jak zadziwiający jest świat, na którym się pojawiło. Bo choć dziecko nie umie mówić, widzimy, z jakim zainteresowaniem wskazuje na wszystko dokoła i z jaką ciekawością chwyta przedmioty znajdujące się w pokoju¹.

¹J. Gaarder, *Świat Zofii*, przeł. I. Zimnicka, Jacek Santorski & CO, Warszawa 1995, s. 28.

Gaarder wyraźnie zdaje się wierzyć, że jedynie dzieci posiadają zdolność „dziwienia się”, którą bezpowrotnie tracą wraz z dorastaniem. Niestety, nie mogą się z tym zgodzić. Również człowieka dorosłego cechuje chęć poznania świata. Może i nie zatrzymuje się już na widok każdego drobiazgu, żeby wskazać go palcem (tak jak zwykł był robić, kiedy miał dwa lata), ale na pewno wciąż posiada ciekawość, którą lubi zaspokajać. Nie tylko dzieci, ale i dorośli zwykle poddają się zaciekawieniu z wielką przyjemnością i z chęcią poznają nowe rzeczy. Wyjazd wakacyjny jest ku temu doskonałą okazją, zwłaszcza w rejony określane w folderach biur podróży jako „egzotyczne”, „orientalne”, a nawet „dzikie”. Czy w takim wypadku określenie „poznać” jest dobrym słowem? Czy wyjeżdżając w „egzotyczne kraje” człowiek faktycznie poznaje otaczającą go nową rzeczywistość, czy też jedynie ślizga się po powierzchni, bez zagłębiania się w kolejne warstwy otaczającej go nieznannej kultury?

Współczesny turysta coraz częściej unika tzw. turystyki masowej i wybiera się do miejsc alternatywnych², czyli nie tylko opatrzonych etykietką „egzotyczne”, ale również znacząco oddalonych od głównych wakacyjnych szlaków. Zwiedzanie wnętrza piramid czy pływanie z delfinami przestaje być już wyjątkową atrakcją wakacyjną. Turyści coraz częściej szukają nowych doznań i realizują nawet najbardziej „ekstrawaganckie” projekty, jak wycieczki ekstremalne³ czy zwiedzanie miejsc, w których prowadzono działania wojenne lub nawet dokonano aktów ludobójstwa⁴. Tego rodzaju wyprawy nie stanowią dla „turystów alternatywnych” większego problemu logistycznego i finansowego; zwykle pochodzą oni z nowej klasy średniej, są absolwentami studiów wyższych, pracują w wolnych zawodach albo jako specjaliści w firmach różnego rodzaju⁵.

Wygląda jednak na to, że ku nieznanemu nie pcha ich jedynie ciekawość czy chęć przeżycia czegoś autentycznego (w tym wypadku rozumianego jako doświadczenie, które nie zostało zaaranżowane przez tradycyjne biuro podróży lub innych organizatorów wycieczek). Anna Horolets, antropolog kultury, w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” wyraziła na ten temat następującą opinię:

Budowanie własnej pozycji poprzez demonstrowanie odpowiedniego stylu życia to nic nowego. [...] Jak pisał francuski

² Wywiad z dr Anną Horolets, rozmawiała Ludwika Włodek: *Wakacyjne zbawianie świata*, „Gazeta Wyborcza”, 3.07.2011. Tekst dostępny również w Internecie: http://wyborcza.pl/1,76842,9879727,Wakacyjne_zbawianie_swiat.html, 23.11.2012.

³ Np. wyprawa do miasta Prypeć, niedaleko elektrowni Czarnobyl.

⁴ Ten nowy rodzaj turystów określa się wielce znaczącym mianem „dark tourists”. Tak uważa m.in. Anna Horolets. Za: *Wakacyjne...*

⁵ Tamże.

socjolog Pierre Bourdieu, naszej pozycji społecznej nie określa już tylko posiadany majątek ani nawet umiejętności. Ważne jest nie tylko to, czy umiemy jeździć na nartach i znamy obce języki, liczy się także to, jakie mamy pragnienia i marzenia, czego chcemy od życia. [...] Oryginalne podróże służą budowaniu tożsamości tej klasy, mają wzmacniać poczucie wyższości społecznej – i to na dwa sposoby: wyższości nad tubylcem, ale też nad turystą masowym, który należy do innej warstwy społecznej. [...] Wielu badaczy uważa, że turystyka jest formą orientalizmu – udziwniania odwiedzanych światów. Podkreślając ich inność, umacniamy się w poczuciu przewagi nad nimi. Jesteśmy skłonni definiować całe społeczności poprzez ich poszczególne cechy, które wydają nam się najbardziej egzotyczne. „Oni nie jedzą wieprzowiny” albo „Oni kupują żony za muszelki”. To tak, jakby ktoś o nas powiedział, że jesteśmy społecznością, która rano myje zęby szczoteczką⁶.

Wypowiedź ta dotyka sedna problemu. Współczesny turysta być może kieruje się ciekawością, wybierając miejsce wakacyjnych wojaży, jednak zainteresowanie innością nie łączy się w tym przypadku z pragnieniem poznania i zrozumienia innych kultur. Dzięki zetknięciu nie tylko z przysłowiowym „dzikim”, ale nawet z obywatelami sąsiedniego kraju, turyści mogą poczuć się dowartościowani. Nie chodzi tutaj jedynie o poziom uprzemysłowienia, ale nawet o manieri i nastawienie do życia, sposób odżywiania, styl ubioru czy rodzaj używanych narzędzi (nieważne, czy chodzi o przedmioty podstawowe, czy np. samochód). Opozycja „swój – obcy” staje się często podstawą wartościowania: rzekome wady i braki obcego pozwalają nam uwydatnić nasze zalety.

Zygmunt Bauman wyróżnił cztery typy osobowości, charakterystyczne dla czasów „ponowoczesnych”: gracza, spacerowicza, włóczęgę i turystę⁷. W odróżnieniu od włóczęgi, który musi podróżować i przyjmuje świat takim jakim jest (z wszystkimi jego niedoskonałościami), turysta jest przekonany, że skoro płaci za różne usługi, ma prawo też wymagać tego, co najlepsze i w pełni zbieżne z jego wyobrażeniami. Świat ma sprostać jego wymaganiom i oczekiwaniom. Turysta czuje się również całkowicie pewny swojego „ja”. Wynika to z faktu, że

⁶ Tamże.

⁷ Z. Bauman, *Ponowoczesne wzory osobowe*, „Studia Socjologiczne” 1993, nr 2, s. 18.

w przeciwieństwie do włóczęgi, posiada jakieś bezpieczne miejsce, do którego może wrócić, jeżeli sprawy przyjmą zły obrót lub po prostu nowe otoczenie nie będzie takie, jak sobie wymarzył. To właśnie ta niezachwiana pewność powoduje, że turysta często narzuca wszystkim własną wizję świata. Wydaje mi się, że w przypadku turysty egzotyka odwiedzanej przestrzeni kulturowej uwydatnia wartość „bycia” w niezwykłym miejscu⁸. Wiąże się to jednak z pojmowaniem odwiedzanych kultur jako zamkniętych, niewrażliwych na przekształcenia oraz obce wpływy⁹. Innymi słowy, w trakcie wyjazdów ma być ciekawie i interesująco, ale zgodnie z naszymi oczekiwaniami. Może brzmieć to dramatycznie, kpiąco, a nawet ironicznie, ale moje podejrzenia wydają się być uzasadnione¹⁰.

Coraz częściej podejmowane są wycieczki do „dzikich plemion”. Turyści „ogłądają” autochtonów oraz warunki, w jakich żyją i chętnie robią zdjęcia, które wykorzystują później do umacniania własnych wyobrażeń. Jako przykład można podać birmańską mniejszość etniczną Kayan (znaną także jako Padaung) z Tajlandii, której przedstawicielki noszą na szyjach charakterystyczne mosiężne obręcze. Zwyczajowo dziewczynkom w wieku pięciu lat nakłada się pierwszą obręcz i co roku dokłada kolejne, przez co szyja się wydłuża¹¹. W ten sposób „powstają” tzw. „kobiety-żyrafy”¹². Ta tradycja w połączeniu z polityczną sytuacją Birmy powoduje, że członków społeczności Kayan skazuje się na życie w izolacji w sztucznie stworzonych wioskach, które po uprzednim kupieniu biletów odwiedzają spragnieni sensacji zwiedzający. W styczniu 2012 r. brytyjski „The Guardian” opublikował materiał o wykorzystywaniu rdzennej ludności tubylczej Andamanów m.in. właśnie przez turystów. Sprawa dotyczyła takich wykroczeń etycznych jak organizowanie „ludzkiego safari” czy zmuszanie tubylców do tańca w zamian za jedzenie. Nie chcę tutaj rozpatrywać problemu takich kontaktów, ewentualnego pogwałcenia elementarnych zasad etyki przez organizatorów i uczestników takich wycieczek, czy (być może) usiłowania pozostawienia plemienia Jarawa na poziomie nienaruszonym przez cywilizację zachodnią w celu „uchronienia tej społeczności przed zagładą”¹³.

⁸ Co równocześnie potwierdza wartość miejsca zamieszkania jako miejsca bezpiecznego, stabilnego i najlepszego pod każdym względem.

⁹ Warto zaznaczyć, że przy okazji opisu czterech typów osobowości Zygmunt Bauman wspomina również o ponowoczesnej tęsknocie za „wielkim uproszczeniem”.

¹⁰ Potwierdzić to może np. film *Framing the Other*, reż. I. Kok, W. Timmers, 2012.

¹¹ A właściwie obojczyki i żebra obniżają się pod wpływem ciężaru każdej kolejnej obręczy.

¹² Potoczne, używane na Zachodzie określenie o protekcyjnym zabarwieniu. Nawiązuje ono do efektu wydłużenia kobiecych szyj i funkcjonuje powszechnie jako słowo-klucz.

¹³ Jest to na pewno interesujący problem, który warto zbadać i opisać w oddzielnym artykule.

W czasopismach popularnonaukowych¹⁴, a nawet prasie codziennej zamieszczane są nie tylko relacje z dalekich podróży. Prezentowane są także opisy życia i wypraw znanych antropologów. Wśród nich poczesne miejsce znajduje Bronisław Malinowski. Autor *Argonautów zachodniego Pacyfiku* wpisał się na stałe w historię dociekań antropologicznych m.in. wprowadzeniem zupełnie nowego stylu pracy badawczej, który polegał przede wszystkim na długotrwałym kontakcie z badaną społecznością. To właśnie Malinowski ostatecznie zamknął rozdział antropologii gabinetowej opartej na lekturze i analizie tekstów, formułując reguły intensywnych badań terenowych i postawy aktywnego łowcy. Nie chcę w tym miejscu dokładnie opisywać jego metody badawczej, było to bowiem robione już wielokrotnie w różnych publikacjach¹⁵. Warto tutaj wymienić tylko kilka założeń Malinowskiego, np.:

- badacz musi cały czas żyć jak najbliżej badanej kultury, aby nic nie umknęło jego obserwacji;
- badacz musi poznać język tubylców, aby wyeliminować błędy i nieścisłości wynikające z tłumaczeń;
- osąd na temat kultury badacz musi budować w oparciu o swoje własne obserwacje, a nie o opowieści zasłyszane od białych informatorów (np. od misjonarzy);
- badacz musi koniecznie notować wszystkie spostrzeżenia w dzienniku badawczym.

Te i inne zasady prowadzenia badań w terenie znane są studentom kulturoznawstwa zazwyczaj już na pierwszym roku studiów. Głównym przedmiotem badań była dla autora *Ogrodów koralowych... żyjąca istota ludzka*. To właśnie ludzie tworzą „szkielet” struktur plemiennych i elementów kulturowych, „ciało i krew” codziennego życia i zwyczajnych zachowań oraz „ducha” badanej kultury, na którego składają się opinie, poglądy i uczucia tubylców¹⁶.

W *Argonautach...* Malinowski pisze następująco:

Nie było rzeczą trudną obserwować [tubylców – przyp. BM] podczas pracy i uzyskać nazwy narzędzi, a nawet niektóre techniczne wyrażenia, dotyczące samego procesu produkcji, ale na tym sprawa urywała się. [...] nie byłem [...] początkowo

¹⁴ Oprócz „National Geographic” czy „National Geographic Traveler” (zwyczajowo skracany do „Traveler”) na polskim rynku znajdują się m.in. takie czasopisma, jak: „Poznaj Świat”, „Kontynenty”, „Voyage” oraz „Podróże” i „Wasze podróże”.

¹⁵ Np. E. Krawczak, *Antropologia kulturowa: klasyczne kierunki, szkoły i orientacje*, Lublin 2003. *Antropologia społeczna Bronisława Malinowskiego: praca zbiorowa*, red. M. Flis, A. Palucha, PWN, Warszawa 1985.

¹⁶ B. Malinowski, *Argonauci Zachodniego Pacyfiku. Relacje o poczynaniach i przygodach krajowców z Nowej Gwinei*, przeł. B. Olszewska-Dyoniziak, S. Szykiewicz, PWN, Warszawa 1981, s. 54.

w stanie nawiązać z nimi szczegółowszej i pełniejszej rozmowy. Wiedziałem dobrze, że najlepszym na to środkiem jest zbieranie konkretnych danych, sporządziłem więc spis ludności wioski, wpisałem genealogie, narysowałem plany i zebrałem terminy pokrewieństwa. Lecz wszystko to pozostało martwym materiałem, który nie prowadził do głębszego zrozumienia sposobów myślenia czy zachowania krajowców, gdyż w ten sposób nie mogłem uzyskać ani właściwej tubylczej interpretacji żadnego z tych faktów, ani też uchwycić tego, co można by nazwać sensem życia plemiennego¹⁷.

Jedynie znając tubylczy język na tyle dobrze, by władać nim w sposób (co najmniej) komunikatywny, można prowadzić rozmowy, w których znajduje swoje odzwierciedlenie „duch” danej kultury. Tłumaczenia nierzadko zacierają koloryt wypowiedzi oraz wypaczają ich subtelny sens¹⁸. Tylko płynne porozumienie językowe z krajowcem może więc zniwelować margines błędu (wynikający bądź z innych znaczeń słów w językach, bądź z niewłaściwego odczytania ich sensu) i doprowadzić do głębokiego, właściwego poznania badanej kultury, nie dopuszczając w ten sposób do czegoś, co w czasie lektury Malinowskiego nazwałam w duchu „syndromem muzealnego czółna”¹⁹, czyli wybiórczego zaprezentowania w muzeum jedynie materialnej strony jakiegoś zjawiska, w tym wypadku łodzi, bez zadbania o głębsze zbadanie innych jej warstw, np. mitologicznej czy społecznej. Dlaczego wspominam akurat o trobriandzkim czółnie? Odpowiedź jest prosta i zawarta w poniższym fragmencie *Argonautów* ... :

Czółno jest elementem kultury materialnej i jako takie można je opisać, sfotografować, a nawet w całości przetransportować do muzeum. Ale – a ta prosta prawda bywa tak często przeoczana – nawet najbardziej typowy jego okaz przeniesiony i eksponowany w gablocie muzealnej nie ukáže jeszcze pełnego obrazu socjologii czółna²⁰.

¹⁷ Tamże, s. 32.

¹⁸ Wszak każda translacja jest w jakimś stopniu interpretacją i wariacją na temat zdania oryginalnego.

¹⁹ Zdaję sobie sprawę z umowności i skrajnie subiektywnego charakteru tego sformułowania. B. Malinowski, *Argonauci ...*, s. 156.

²⁰ Tamże.

Powyższy cytat nie tylko legitymizuje założenie, że najważniejsze w badaniach etnograficznych (czy antropologicznych) jest dotarcie do głębszych warstw kultury, na które składają się (w tym wypadku) nie tylko sposób i ogólny cel budowania łodzi, ale także socjologiczne dane dotyczące subtelnych kwestii własności (oraz tego, kto takim czólnem i w jakim charakterze żegluje) czy chociażby informacje o mitologii i obrzędach magicznych odprawianych przed i w trakcie budowy łodzi. Mówiąc prościej: czóлно to dla tubylców coś więcej, niż zwykły kawał wydrążonego drewna przeznaczonego do pływania po morzu. Nie możemy więc traktować go tylko jako przedmiot, bez zagłębiania się w kolejne warstwy skomplikowanej i zniuansowanej relacji „czóлно – krajowcy”.

Wynika z tego również, że żadnej kultury nie można badać wybiórczo w jednym tylko elemencie lub przejawie. Badania skupione np. tylko na religii albo tylko na gospodarce są wg Malinowskiego z góry skazane na porażkę. Nie tylko bowiem wszystkie te kategorie są ze sobą ściśle powiązane i nierozzerwalnie splecione. Są one również niezwykle trudno uchwytnie jako efekt niezaplanowanych i nie zawsze uświadamianych wieloletnich (a nawet wielowiekowych) przemian codziennych zwyczajów i odświętnych tradycji. „Przeciętny człowiek”²¹, jak go określa antropolog, mimo iż wywodzi się z jakiejś instytucji (Malinowski podaje przykład państwa, armii lub kościoła – wydają mi się one godne powtórzenia²²) i tkwi w niej przynajmniej przez pewien czas, o ile nie przez całe życie²³, nie ma wizji całościowego działania takiego systemu, ani nie jest w stanie wskazać wszystkich jego elementów z równoczesnym podaniem ich dokładnych opisów czy funkcji. Należy przy tym pamiętać, że społeczeństwa tubylcze nie posiadają archiwów w naszym rozumieniu ani innych wyspecjalizowanych instytucji czy organów dbających o spójność takich danych, wobec czego wszystkie informacje badacz musi pozyskać bezpośrednio od tubylca. Tak więc skupiając się na jednym elemencie kultury, sztucznie zawężamy nasze pole badawcze, a to nie może zapewnić właściwych efektów²⁴.

Wydaje się, że poza wąskim kręgiem pasjonatów i pracowników naukowych (etnografów, antropologów czy kulturoznawców), chyba niewiele osób sięga po

²¹ Tamże, s. 41.

²² Tamże.

²³ Pamiętajmy również o życiu wcześniejszych pokoleń, tradycji przekazywanej dzieciom w formie historii i opowieści przez dziadków i rodziców.

²⁴ B. Malinowski, *Argonautai...*, s. 41. Przypomina to raczej opisywanie pojedynczego puzzla: możemy mniej więcej określić jego kształt, powiedzieć, że ma takie „śmieszne wypustki” i „charakterystyczne wgłębienia”, którymi łączy się z czterema innymi puzzlami, a także, że jest żółty. Ale z tego opisu w ogóle nie wynika, że cała układanka składa się z dwóch tysięcy elementów i przedstawia *Słoneczniki* Van Gogha.

prace Malinowskiego czy jakiegokolwiek innego badacza kultury w celu poszerzenia swojej wiedzy o świecie²⁵. Łatwiej dostrzec to, co sensoryjne i egzotyczne niż skupić się na głębokiej i nie mniej interesującej rutynie dnia codziennego obcej nam kultury²⁶.

Współcześnie wiele osób wiedzę o obcych kulturach przede wszystkim czerpie z prasy popularnonaukowej, książek quasi-podróżniczych²⁷ lub programów telewizyjnych. Zdobyte tam informacje oraz wzorce zachowań „badawczych” przekłada później na swoje własne podróże. A źródła te, niestety częściej niż rzadziej, skupiają się na skondensowaniu maksymalnie dużej ilości egzotycznych ciekawostek na dany temat w minimalnej ilości znaków tekstowych w reportażu lub ograniczonym czasie antenowym²⁸. Do tego typu programów należą m.in. *Kobieta na krańcu świata*, *Boso przez świat* czy *Tysiąc miejsc, które trzeba zobaczyć przed śmiercią*. Należy jednak zwrócić uwagę, że programy te przygotowane są dla jak najszerszej rzeszy odbiorców. Trudno też jest w ciągu dwudziestu pięciu minut dokładnie omówić nawet wybrany wycinek obcej kultury. Twórcy takich seriali dokumentalnych zazwyczaj skupiają się na tym, co ciekawe i obce (czy raczej: ciekawe, bo obce)²⁹.

„The National Geographic Magazine”, znany po prostu jako „National Geographic”, jest jednym z najbardziej znanych czasopism popularnonaukowych, a logo w postaci żółtego prostokąta jest powszechnie rozpoznawalne nawet przez osoby nie zainteresowane promowaną przez magazyn tematyką. Poza doskonałej jakości fotografiami (miesięcznik ten uznawany jest za jeden z prekursorskich w dziedzinie fotodziennikarstwa), magazyn publikuje również artykuły o geografii, historii oraz kulturach różnych regionów Ziemi. Jest to efekt działań National Geographic Society, towarzystwa geograficznego założonego pod koniec XIX w. i będącego jedną z największych światowych

²⁵ Nie wiem jednak, czy tego typu badania odbioru czytelniczego prac antropologicznych były podejmowane.

²⁶ Tytuł *Życie seksualne dzikich* mógł sugerować odbiorcom, że ta książka zawiera wyuzdane sceny rozkoszy „dzikich” z rajskich wysp. Odkrycie, że zamiast wywołującej rumieniec lektury trzyma się w rękach książkę dotyczącą „*Miłości, małżeństwa i życia rodzinnego krajowców z Wysp Trobrianda*” mogło wzbudzić u czytelników, oczekujących pikantnych opisów, niemalże zdziwienie.

²⁷ W ostatnich latach niezwykle często wpisujących się w wydawniczy schemat „jak podróże po odległych łąkach, jedzenie i modlitwa zmieniły moje życie” lub też „jak wyjechałem/am daleko i doznałem/am objawienia oraz przemiany wewnętrznej tudzież duchowej”. Motyw ten powróci w dalszej części artykułu.

²⁸ Nie zapomnę chyba nigdy pewnego odcinka znanego programu telewizyjnego *Kobieta na krańcu świata* prowadzonego przez Martynę Wojciechowską. Był to 17. odcinek drugiej serii, wyemitowany 14.11.2010 r. pod tytułem *Gejsza z Kioto*. Obok przybliżania postaci japonki Kimichie będącej *maiko* (czyli dziewczyną kształcącej się na gejszę) widzom w ramach przerywnika została pokazana... nowoczesna toaleta z bidetem i podgrzewaną deską sedesową!

²⁹ Kryzys rzetelnego przekazywania informacji widzowi jest oczywiście zjawiskiem zdecydowanie szerszym i wymagałby osobnych badań.

organizacji naukowo-edukacyjnych typu non-profit. Towarzystwo nie tylko publikuje wspomniany miesięcznik³⁰, ale i finansuje oraz rozpowszechnia badania naukowe z zakresu geografii i innych nauk przyrodniczych, a także ochrony środowiska oraz historii (w tym historii cywilizacji).

Wśród artykułów i reportaży publikowanych na łamach „National Geographic Polska”³¹ można znaleźć przysłowiowe perły: teksty dobrze napisane po dokładnym i merytorycznym zbadaniu omawianego problemu. Zdarzają się jednak również artykuły³² przywodzące na myśl raczej notatki z blogów podróżniczych niż publikacje popularnonaukowe.

Czytając spis treści polskiego wydania miesięcznika, np. z lutego 2012 r., można nabrać wątpliwości, na temat tego, co właściwie jest promowane przez magazyn: wiedza czy sensacja?

[strona] 34: Wikingowie. Doskonale wyszkoleni wojownicy z duszami obieżyświatów trafili też na polskie ziemie. Jaką rolę tu odegrali? [...]

[strona] 52: Kazachstan. Nowa stolica rozległego stepowego państwa rośnie w oczach, a jej budowlę projektują światowej sławy architektki. Naftowo-gazowy napęd, autorytatywne rządy oraz nowobogacka ekstrawagancja przynoszą zaskakujący efekt [...]

[strona] 94: Dzicy Papuasi. Czy w dzisiejszym świecie można jeszcze znaleźć jaskiniowców? Okazuje się, że tak, ale to już naprawdę ostatni tacy ludzie na ziemi³³.

Ostatni tekst nosi notabene tytuł *Ostatni ludzie z jaskiń*, a nagłówek zapowiada: „W jaskiniach wśród dzikich puszczy żyje ostatni koczowniczy lud Papui-Nowej Gwinei. Kiedy doń trafiliśmy, jego członkowie przekazali współczesnemu światu zaskakujące przesłanie”³⁴.

³⁰ Jest on niezwykle rozpowszechniony i popularny ze względu na liczne wersje językowe, w tym polską.

³¹ Od roku 2007 redaktorem naczelnym pisma jest Martyna Wojciechowska.

³² Np. Artykuł *Posłaniec z boskiego świata*, w którym poruszone zostają kwestie: malarstwa zenga, japońskiej tradycji (w tym także jej kryzysu spowodowanego przegraną wojną i narastającymi wpływami kultury zachodniej), zainteresowania Polaków buddyzmem oraz zderzenia różnych kultur, zajął w magazynie niecałą jedną stronę, mimo iż zakres badawczy nadaje się na obszerną monografię godną książki pokroju *Chryzantemy i miecza* Ruth Benedict. Takich przypadków jest niestety dużo, dużo więcej. A. Koziara, *Posłaniec z boskiego świata*, „National Geographic Polska”, 2003, nr 2 (43).

³³ Spis treści wraz z opisami artykułów, „National Geographic Polska”, luty 2012, nr 2 (149), s. 4.

³⁴ M. Jenkins, *Ostatni ludzie z jaskiń*, „National Geographic Polska”, luty 2012, nr 2 (149), s. 95.

Jeden z artykułów zamieszczonych w „National Geographic” dotyczy m.in. pobytu Malinowskiego na Trobriandach³⁵. Autorka nie skupiła się jednak na badaniach antropologa ani jego dorobku naukowym i ważnych odkryciach. Wspomniała o tym, ale może raczej w celu stworzenia odpowiedniego kontrastu dla kolejnych informacji? Z tekstu można się bowiem dowiedzieć m.in. jakie konserwy Malinowski zabrał z sobą na wyprawę badawczą³⁶, że jego i Witkacego łączyła nie tylko przyjaźń, ale i „związek [...] nie [...] wolny od homoerotycznych doświadczeń”³⁷, że „Bronio”³⁸ był „hipochondrykiem i megalomanem o rasistowskich poglądach”³⁹, o czym rzekomo świadczą „niezwykle osobiste”⁴⁰ dzienniki (autorka nie wspomniała o różnicach między wspomnianymi dziennikami intymnymi, a dziennikiem badawczym) oraz że sam Malinowski prawie w ogóle nie miał kontaktu ze swoim ojcem, co zaowocowało u niego bardzo silnym kompleksem Edypa⁴¹. Dowiadujemy się również, że dotknął go spory problem z własną seksualnością⁴².

Lektura tego artykułu stopniowo budziła we mnie coraz większe zdziwienie. Przede wszystkim dotyczy ono treści, a następnie formy przekazu przyjętego w czasopiśmie, określanym jako magazyn popularnonaukowy. Wiadomości podane czytelnikom są szczytkowe, poszatkwane, obliczone na wywołanie szoku. Troskę o merytoryczny wymiar tekstu zastąpiono szczyptą pikanterii, aby było ciekawie i wesoło. Nawet informacje dotyczące badań Malinowskiego podane są w sposób przywodzący na myśl tabloid. Ponad 600 stron monografii o rytuale *kula* autorka zdołała streścić w trzech akapitach. Pomimo ich dużej objętości pozwolę sobie jednak zacytować je bez żadnych skrótów:

³⁵ Z. Pol, *Życie seksualne dzikich – Bronisław Malinowski*, „National Geographic Polska”, 2010, nr 6 (129), s. 68. Tekst dostępny również w Internecie: <http://www.national-geographic.pl/artykuly/pokaz/zycie-seksualne-dzikich-bronislaw-malinowski/>, 23.11.2012.

³⁶ Tamże, s. 73.

³⁷ Tamże, s. 74.

³⁸ Tamże, s. 31.

³⁹ Tamże, s. 81.

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ Tamże, s. 83.

⁴² Poniższy cytat nie jest niezbędny dla artykułu, jednak jest na tyle interesujący, że zdecydowałam się na przedstawienie go czytelnikowi w przypisie: „[W dziennikach – przyp. ZP] Jest okrutnie, do granicy zażenowania szczerzy, a fizjologia zaprzęta jego umysł w równej mierze, jak poszukiwania duchowe i naukowe, bruka mózg zdyscyplinowanego badacza [...] za jakiego się uważa. Nie może pogodzić się z faktem, że popęd seksualny odrywa go od nauki, od wielkości ciągnie ku małości. Patrząc na dzikie piękno nagich kobiet, sam pragnie na chwilę być dzikim. Jako biały w oczach miejscowych kobiet uchodził za brzydala. Nosił też brodę, którą krajowcy uznawali za wybitnie aseksualną, była znakiem dla kobiet, że mężczyzna nie jest nimi zainteresowany. Malinowski miał jednak tytoń i gazety... [...] Badacz zauważył, że Trobriandczycy podchodzą do seksu w sposób radosny, bez poczucia winy i grzechu, z którym on sam nie umiał sobie poradzić”. Tamże, s. 82.

Po paru miesiącach antropolog zaobserwował intrygującą scenę. Mężczyźni przy dźwiękach konch zepchnęli w morze ozdobne, malowane łodzie, rozwinęli trójkątne żagle utkane z rafii i gnani wiatrem zniknęli na kilka tygodni. Tak zaczynała się jedna z wypraw, które tworzyły cały system rytualnej wymiany zwanej na Melanezji kręgiem *kula*. Uczestniczyły w nim wyspy oddalone o setki kilometrów, a przedmiotem wymiany było kilka *brudnych, zatłuszczonych i niepozornie wyglądających tubylczych ozdób*. Dlaczego mieszkańcy wysp porzucali bliskich i wyruszali na niebezpieczne wody? Bywało przecież, że czasem nie wracali już do swoich wtopionych w tropikalną zielen i pachnące kwiaty chat, jak niegdyś cała wyprawa, która została zjedzona przez mieszkańców nieznanymi wiosek. Malinowski stwierdził, że posiadanie ciężko zdobytych niepozornych krążków muszli, którymi rozporządzają jedynie ludzie wysoko postawieni w społecznej hierarchii, jest kwestią prestiżu.

Te kosztowności to naszyjniki z czerwonych muszli (*solava*⁴³), które były przekazywane zgodnie z ruchem wskazówek zegara na północ, i naramienniki z białych muszli (*mwali*), wędrujące w odwrotnym kierunku. Jeśli otwierającym krąg darem był naszyjnik, zamykać go musiała opaska. Przedmioty te nie pozostawały długo w jednym ręku – oddawano je kolejnym uczestnikom wyspiarskiego kręgu, przy czym najważniejszy był sam akt ofiarowania.

Opisanie skomplikowanej organizacji, bogatych rytuałów, magii, przepisów, którymi obwarowana była wymiana ozdób z muszli, zapewniło Malinowskiemu sławę, uznanie i prestiż, o który zabiegał tak samo, jak jego „Argonauci” zmagający się z wiatrem, falami, rafami, skałami na zachodnim Pacyfiku. Dzięki nim wiemy, że pozornie dziwaczne, szokujące lub bezsensowne ludzkie działania wynikają z podobnych na całym świecie potrzeb, pragnień i namiętności. Różnimy się tylko sposobami ich zaspokajania. Jedni budują swoją pozycję przez „lans” w klubach, inni wyruszają w morze, a jeszcze inni kupują nieprzyzwoicie drogie samochody⁴⁴.

⁴³ Błąd autorki cytowanego artykułu.

⁴⁴ Tamże, s. 77.

Być może jestem idealistką i niepoprawną optymistką, ale wydaje mi się, że prasa popularnonaukowa powinna w przystępny i nieco (podkreślam: nie c o) uproszczony sposób przekazywać ludziom pewne informacje, przy założeniu, że być może z różnych powodów nie przeczytali dotąd monografi terenowych. Tym bardziej warto ich zaznajomić, przynajmniej pobieżnie, ale bez przekłamań, z zawartymi w *Argonautach* ... faktami. Rzeczywistość zdaje się jednak całkowicie odbiegać od tego założenia. Zamiast opisać czytelnikom *kula* i zastanowić się nad dzisiejszą kondycją tego rytuału albo nad zagadnieniem, czy nasze poczynania są aż tak różne od tych opisywanych przez Malinowskiego (sposobów podejścia do tego tematu jest naprawdę dużo!), często spotyka się teksty o wątpliwych walorach popularnonaukowych.

I niestety, podobnie jak telewizja wychowuje swoich widzów i przyzwyczaja ich do pewnego poziomu programów (najczęściej znacząco ów poziom zaniżając), tak również prasa wychowuje swoich czytelników, a obniżanie poziomu odbija się na odbiorcach. Po przeczytaniu artykułu Zuzanny Pol z ciekawością zaczęłam zgłębiać polską stronę internetową „National Geographic” i znalazłam potwierdzenie moich podejrzeń. Krótki przykład: pod fotografią⁴⁵ kobiety z plemienia Padaung natrafiłam na krótką dyskusję użytkowników złożoną w sumie z sześciu komentarzy. Rozmowa nie dotyczyła jednak zdjęcia, tylko kultury Padaung, a mówiąc konkretnie – zwyczaju nakładania na szyje kobiet coraz większej ilości obręczy:

Seneka, 2009-09-28 09:19

Niesamowite ... Nie sądziłem, że te zniekształcenia kręgow szyjnych mogą być aż tak duże !!! Wygląda to mega nienaturalnie !

Mireq, 2009-09-28 23:52

Agdyby zdjąć tę rurę, to utrzymałaby głowę w pionie ? Ciekawe :)

Bożena, 2009-11-10 20:43

[...] dobre pytanie Mireq...też jestem ciekawa odpowiedzi.... myślę sobie , że taki sposób "upiększania" robi z człowieka "kalekę" [...]

⁴⁵ Zdjęcie jak i komentarze dostępne na stronie: <http://www.national-geographic.pl/foto/fotografia/kobieta-z-plemienia-padaung,23.11.2012>.

Można wyjść z założenia, że tego typu powierzchowność, uproszczenie, ślizganie się po powierzchni, skupianie na przejawskrawionych różnicach etc., jest niegroźne, bo dotyczy jedynie mediów w rodzaju prasy i telewizji, a nie literatury⁴⁶. Pominę tutaj osobne gatunki, jakimi są przewodniki turystyczne oraz albumy z fotografiami, ponieważ mają one trochę inne przeznaczenie, a skupię się na książkach beletrystycznych, w barwny i zajmujący sposób opisujących podróże zmyślane, ale nierzadko i te, które wydarzyły się naprawdę. Nie twierdę oczywiście, że poniższe problemy dotyczą całości literatury. Można jednak zaobserwować wyraźne trendy i tendencje nawet kartkując książki w księgarniach, albo czytając tylko i wyłącznie streszczenia i opisy zamieszczone na tylnych okładkach.

Wciąż obecna moda na pozycje podróżnicze zaowocowała kilkoma znakomitymi pozycjami, ale i serią czytań, które można określić sloganami w rodzaju: „Mój miesiąc Tam”, „Jak pojechałem do Tamtych i coś się ze mną stało” oraz „Jak osiedliłem się Tam”. Ostatni ze wspomnianych przykładów tytułów odnosi się do książek opisujących człowieka, któremu czegoś brakuje w życiu, a który odnajduje to przypadkiem gdzieś daleko (najczęściej we Francji lub we Włoszech), przez co porzuca dawne życie, remontuje stary dom, zakłada rodzinę i wiezie sielski żywot w pięknym krajobrazie. W tym nurcie można wskazać chociażby *Pod słońcem Toskanii*⁴⁷ czy *Codziennosc w Toskanii*⁴⁸ (obie pióra Frances Mayes) albo *Dobry Rok*⁴⁹ autorstwa Petera Mayle’a. Te książki są chyba najbardziej znane⁵⁰. Trudno coś dodać do powyższego opisu. Nie można jednak nie zauważyć, że publikacje tego rodzaju wpłynęły na czytelników, zachęcając ich do tłumnego odwiedzania nie tylko słonecznego południa Europy w celu poddania się pięknemu krajobrazowi i (rzadziej) urokowi mieszkających tam ludzi, którzy w przeciwieństwie do mieszkańców wielkich miast jak Londyn czy Nowy Jork są spokojni, przepelnieni optymizmem, szczęściem i dobrocią okazywaną przyjezdnym – przynajmniej tak wynika z książkowych opisów. Potwierdza się więc przedstawiony przeze mnie na początku artykułu schemat: „gdzieś daleko jest ciekawie, bo jest inaczej niż w domu”. Warto udać się na tydzień do Toskanii,

⁴⁶Warto byłoby się zastanowić wedle jakich kryteriów można by dokonywać oceny merytorycznej zawartości czasopism popularnonaukowych, takich jak „National Geographic”. Część z nich, np. „Voyage” poświęcona jest przecież przede wszystkim podróżom i podróżnikom w dzisiejszym świecie, a nie przybliżaniu gronu odbiorców sylwetek i najbardziej znanych prac antropologów. Artykuły dotyczące antropologów i etnografów także pojawiają się jednak w tego typu periodykach, czego przykładem jest wspomniany przeze mnie tekst Zuzanny Pol.

⁴⁷F. Mayes, *Pod słońcem Toskanii*, przeł. Z. Kieryszys, Prószyński Media, Warszawa 2005.

⁴⁸F. Mayes, *Codziennosc w Toskanii*, przeł. A. Barbara Kwiatkowska, Prószyński Media, Warszawa 2010.

⁴⁹P. Mayle, *Dobry Rok*, przeł. H. Pasierska, Prószyński Media, Warszawa 2004.

⁵⁰Zarówno przez czytelników, jak i przez widzów, bowiem powieści obojga autorów przeniesiono na duży ekran.

żeby napić się wina, popatrzeć na słoneczne krajobrazy i urokliwe miasteczka oraz oczywiście trzech starszuchów siedzących w cieniu na ławce (inaczej wyjazd trudno uznać za udany)⁵¹.

Po sukcesie *Jedź, módl się, kochaj* Elizabeth Gilbert⁵², szczególnie popularny stał się gatunek książek *quasi*-podróżniczych, a księgarnie zarościło się od pozycji wiążących podróżowanie po odległych zakątkach ziemskiego globu z wielką przemianą duchową⁵³. Spakowanie walizki i kupno biletu lotniczego, dzięki któremu przeniesiemy się na Koniec Świata, miało stać się remedium na wszelkie troski, bóle i depresje. Większość książek tego rodzaju uczy nas, że niektóre miejsca na Ziemi mają cudowną właściwość wpływania kojąco na znękaną duszę i przez to potrafią uleczyć człowieka z każdego smutku czy depresji, wystarczy tylko te miejsca znaleźć, co będzie jednoznaczne z odnalezieniem siebie. Jest to w gruncie rzeczy interesujący rodzaj książek, które traktują podróż i związane z nim poznanie czegoś nowego jako doświadczenie metafizyczne. Poprzez zetknięcie z innym miejscem (rzadziej z ludźmi lub kulturą) poznajemy samych siebie⁵⁴, lecz nie zgłębiały istoty „innego” ani „ducha” jego kultury, jak chciał Malinowski.

W zakończeniu *Argonautów...* badacz przekonywał, że antropologia może być lekarstwem na konflikty globalne, bowiem poprzez naukę o „innych” (a rozumiejąc przez to określenie poznanie i szczerze zrozumienie „innego”) możemy odkrywać samych siebie, jak również zrozumieć mechanizmy świata, który nas otacza i wypracować pokój⁵⁵ (albo przynajmniej spokojny konsensus). W książkach spod znaku „podróżuj i poznawaj siebie” mamy podobny schemat, jednak z wykluczeniem jakże istotnego elementu, jakim jest poznanie „innego”. W publikacjach tego rodzaju sam fakt podróżowania oznacza „odkrywanie”. Nie musimy zgłębiać „ducha” Włochów, mnichów hinduskich czy mieszkańców Indonezji. Opisy, relacje i powieści *quasi*-podróżnicze obiecują: wystarczy pojechać w egzotyczne miejsce, a dostąpimy oczyszczenia z trosk tego świata, a czasem nawet metafizycznego objawienia.

⁵¹ Warto dodać jako ciekawostkę, że zarówno przyrost literatury tego rodzaju, jak i „tsunami” turystów zalewających miasta i miasteczka opisywane w tego typu książkach, spowodowały narodziny swoistego antynurta, krytykującego wspomnianą tendencję; tak powstają opisy problemu turystyki w „modnych miejscach” z punktu widzenia rdzennych mieszkańców regionu. Przykładowo: D. Castagno, *Za dużo słońca Toskanii. Opowieści o Chianti*, przeł. A.P. Zakrzewski, Pascal, Bielsko Biala 2010.

⁵² E. Gilbert, *Jedź, módl się, kochaj, czyli jak pewna kobieta wybrała się do Italii, Indii i Indonezji w poszukiwaniu wszystkiego*, przeł. M. Jabłońska-Majchrzak, Rebis, Poznań 2007.

⁵³ Nie twierdząc, że wspomniana pozycja w sposób dosłowny zapoczątkowała rozwój popularności książek łączących podróżowanie z poznaniem duchowym, jednak jej sukces (nie tylko poczytność, ale i ekranizacja w roku 2010) wyraźnie wzmożł popyt na literaturę tego typu i spowodował istny „zalew” literatury o podobnej problematyce.

⁵⁴ Takie przekonanie bywa wykorzystywane przez nurty New Age.

⁵⁵ B. Malinowski, *Argonauta...*, s. 651.

Dotąd zwróciłam uwagę na książki antropologiczne (a raczej relacje o nich) oraz na książki podróżnicze. Trzecim rodzajem książek, który chciałabym wyróżnić, są publikacje, których treść dałoby się ująć w następującej frazie: „jak przez jakiś czas żyłem/am z dzikimi plemionami”. Można tutaj wymienić np. niedawno wydaną *Dobrą krew* Magdaleny Skopek. Jak możemy przeczytać na ostatniej stronie okładki:

Dobra krew [...] to literacki debiut Magdaleny Skopek – laureatki prestiżowej nagrody KOŁOS 2010 w kategorii Podróże przyznanej za wyprawę na syberyjski półwysep Jamał i 60 dni życia z wędrownym narodem Nieńców, koczowniczym ludem trudniącym się polowaniem i hodowlą reniferów. Jako przybyszka, która otrzymała nienieckie imię Mjagnie, przez 2 miesiące żyła i przemieszczała się z rodziną Akatteto. Powoziła zaprzęgiem reniferów, wyprawiała skóry, robiła nici ze ścięgien, jadła surowe mięso i ryby, spała w legowisku w czumie, gotowała, odwiedzała święte miejsca. Jej życie w północnosyberyjskiej tundrze okazało się surową i fascynującą przygodą, z której przywozila debiutancką książkę i zdjęcia – obrazy zupełnie nieznanego świata i ludzi żyjących w zgodzie z rytmem przyrody⁵⁶.

Autorka zaznacza, że próbowała opisać życie „tundrowników”⁵⁷ najdokładniej i najlepiej jak pozwalały na to jej umiejętności. Nie chcę tutaj oceniać tej książki. Mam jednak wrażenie, że tego rodzaju literatura (bowiem *Dobra krew* nie jest przypadkiem odosobnionym) utwierdza czytelników w przekonaniu, że krótki czas, od tygodnia począwszy, a na pół roku skończywszy, wystarczy, by w sposób dogłębny zrozumieć obcą kulturę. Nawet zakładając, że w dwa miesiące można dobrze poznać jakąś społeczność, pamiętać należy, że zapoznajemy się wówczas tylko z wycinkiem z ich rocznego cyklu życiowego. Poetyka powieści podróżniczych czy zbeletryzowanych relacji z pobytu u obcych plemion rządzi się jednak innymi prawami, niż prace antropologiczne, które powstają po długich i systematycznie przeprowadzonych badaniach terenowych. Należy jednak zauważyć, że wszechobecna skrótowość, tabloidyżacja, mozaikowość znana z mediów zaczyna gnębić także literaturę; w tym kontekście warto zastanowić

⁵⁶ M. Skopek, *Dobra krew. W krainie reniferów, bogów i ludzi*, PWN, Warszawa 2012.

⁵⁷ Określenie użyte przez autorkę.

się, w jaki sposób media popularne „zawłaszczają” antropologię. Z jednej strony ukazuje się „innego”, jego kulturę dnia odświętnego i codziennego, a także jego pogląd na świat, jednakże równocześnie często robi się to powierzchownie, bez zagłębiania się w sens pokazywanych widzom lub czytelnikom działań, bez wyjaśnienia: co się robi, jak, dlaczego i w jakim celu. Dzisiejsze podejście mediów do prezentacji obcych kultur można zamknąć w następującej „receptie”: „Stwórzmy reportaż o dzikich łowcach głów, pokażmy wszystkim, że wcale nie są tacy prymitywni i dajmy im pozwolenie na bycie »dzikusami«, bowiem ich kultura jest wyjątkowa i należy ją chronić. Są inni od nas, ale w tym cały urok! Pozwólmy im być »dzikimi«”. Gorzka to być może refleksja, ale sporą część dzisiejszych programów i artykułów podróżniczych można chyba tak opisać, zmieniając tylko szczegóły. Smutne, bowiem to antropologia w krzywym zwierciadle. Kartkując czasopismo czy oglądając program telewizyjny czasem możemy też zobaczyć, w jaki sposób idee naukowe ulegają banalizacji⁵⁸.

Należałoby się także zastanowić, co się w takim razie stanie z antropologią, kiedy zostanie już „przeżuta” przez media popularne, a także, czy możemy temu jakoś zapobiec lub opóźnić ten proces? A może wręcz przeciwnie – nie należy się w ogóle przejmować? Cóż takiego dają nam etnografia i antropologia? Wydaje się, że przeciętnemu człowiekowi te dziedziny nauki nie są niezbędne do życia, a mówiąc brutalniej – nawet nie zastanawia się nad ich istnieniem. Korzyści ze studiów prawniczych, medycznych, architektonicznych, językowych, ba!, nawet artystycznych są powszechnie znane. W gruncie rzeczy, nawet kastrowanie kłosów jęczmienia w celu stworzenia nowej krzyżówki genetycznej zboża ma sens. A jakie są zalety studiów antropologicznych? Badacz jedzie, żyje z tymi „dzikimi”, robi jakieś wywiady, pomiary, rysunki i zdjęcia, ale w jakim właściwie celu? No dobrze, potem wraca do domu i pisze książkę, ale czy ma to znaczenie dla przeciętnego Kowalskiego? Czy znajomość struktur, instytucji, obrządków i rytuałów jakiejś kultury z drugiego końca świata jest Nowakowi naprawdę niezbędna do życia? Dlaczego warto zajmować się antropologią i dlaczego powinno się oburzać na zawłaszczanie przez media dyskursu antropologicznego?

Zarówno rozrywkowe jak i popularnonaukowe formy często prześlizgują się po powierzchni obyczajów jaskrawo odmiennych od naszych własnych; marketing po ewentualnym wygładzeniu wizerunku, wykorzystuje „dzikiego” do reklamowania batoników⁵⁹ albo stawia go w opozycji do nas – cywilizowanych

⁵⁸ Ponieważ moim celem jest polemika z pewnymi współczesnymi tendencjami, pozwalam sobie na pewne uogólnienia.

⁵⁹ D. Czaja, *Reklamowy smak raj: między archetypem a historią*, w: *Mitologie popularne: szkice z antropologii współczesności*, red. D. Czaja, Universitas, Kraków 1994, s. 152.

(„jakie to smutne być dzikim i pić kryształowo czystą wodę, skoro można pić sok owocowy marki X!”⁶⁰). To wszystko razem może deprymować, więc proszę wybaczyć mi ten gorzki ton. Chociaż z drugiej strony, może nie wszystko jeszcze stracone? Może wystarczy „robić swoje”?

Może trzeba, mimo wszystkich tych przeciwności, zdobyć się na ten jeden krok dalej i tak, jak postulował Malinowski, pozwolić tubylcom mówić o sobie i nauczyć się ich słuchać, spokojnie, bez wartościowania, z szacunkiem dla nich samych i ich kultury? Nie wkładać w ich usta formułek, które chcemy usłyszeć, ani nie oceniać po przekłutych uszach czy krążku w wardze. Przecież my w naszych krawatach i szpilkach jesteśmy równie... no właśnie, jacy? Komiczni? Dziwni? A może po prostu – normalni? Zostawmy jednak z boku tę powierzchowność i skupmy się na głębi, na człowieku, który żyje w określonej kulturze. Pozornie może się bardzo od nas różnić, ale tylko poprzez uchwycenie tubylczego punktu widzenia i jego stosunku do świata, tylko poprzez wnikięcie w jego „ducha” jesteśmy w stanie osiągnąć ostateczny cel etnograficznych badań terenowych: zrozumienie natury ludzkiej. Moim zdaniem uświadomienie sobie, że nasze codzienne zachowania, pozornie dane nam przez Naturę lub Boga, są tak naprawdę wypracowane kulturowo tak samo jak, powiedzmy, zwyczaj krępowania stóp małym Chinkom, jest niezwykle istotne. Nieważne, czy uznajemy coś obcego za dziwne, musimy sobie uzmysłwić, że my dla nich jesteśmy równie egzotyczni. Tylko z tą świadomością łatwiej skupimy się na wysłuchaniu drugiej strony. Dlaczego warto to robić wyjaśnił już sam Malinowski. Dlatego niech on sam, własnymi słowami, zakończy te rozważania:

Próbując zrozumieć cudzy pogląd na świat – z szacunkiem i pełnym zrozumieniem należnym nawet dzikim – poszerzamy swoje własne spojrzenie na świat. Nigdy nie zdołamy osiągnąć pełniejszych form sokratesowskiej mądrości poznania samych siebie, gdybyśmy nie wyszli poza ciasne ramy zwyczajów, wierzeń i przesądów, w które każdy człowiek wrasta od urodzenia. Wyrobienie nawyków umysłowych, które umożliwią nam takie właśnie ustosunkowanie się do wierzeń i wartości innych ludzi, będzie tu najlepszą lekcją. [...] Nauka o Człowieku w swej

⁶⁰ Przywołuję tutaj kontrowersyjną reklamę soków Tymbark z września 2012 r., w której dzieci w czasie posiłku pytają rodziców, co jedzą i piją „dzicy”. Rodzice odpowiadają, że „dzicy” piją czystą wodę źródlaną, co dzieci kwitują krótkim komentarzem: „Biedni”.

najdoskonalszej i najgłębszej formie powinna sprawiać, że osiągniemy wiedzę, tolerancję i szlachetność oparte na zrozumieniu punktu widzenia innych ludzi. Nauka etnologii – tak często przez swoich najgorętszych zwolenników błędnie rozumiana jako puste uganianie się za osobliwościami, promenady wśród dzikusów w otoczeniu fantastycznych form „barbarzyńskich zwyczajów i okrutnych przesądów” – mogłaby stać się jedną z najgłębiej filozoficznych dyscyplin nauki, poszerzającą horyzonty oraz doskonalącą umysły i serca ludzkie⁶¹.



Bibliografia:

- Bauman Z.**, *Ponowoczesne wzory osobowe*, „Studia Socjologiczne” 1993, nr 2.
- Castagno D.**, *Za dużo słońca Toskanii. Opowieści o Chianti*, przeł. A.P. Zakrzewski, Pascal, Bielsko Biała 2010.
- Czaja D.**, *Reklamowy smak raj: między archetypem a historią*, w: *Mitologie popularne: szkice z antropologii współczesności*, red. D. Czaja, Kraków 1994.
- Gaarder J.**, *Świat Zofii*, przeł. I. Zimnicka, Jacek Santorski & CO, Warszawa 1995.
- Gilbert E.**, *Jedź, módl się, kochaj, czyli jak pewna kobieta wybrała się do Italii, Indii i Indonezji w poszukiwaniu wszystkiego*, przeł. M. Jabłońska-Majchrzak, Rebis, Poznań 2007.
- National Geographic*, <http://www.national-geographic.pl>, 23.11.2012.
- Jenkins M.**, *Ostatni ludzie z jaskiń*, „National Geographic Polska”, luty 2012, nr 2 (149).
- Koziara A.**, *Posłaniec z boskiego świata*, „National Geographic Polska”, 2003, nr 2 (43).
- Malinowski B.**, *Argonauci Zachodniego Pacyfiku. Relacje o poczynaniach i przygodach krajowców z Nowej Gwinei*, przeł. B. Olszewska-Dyoniziak, S. Szyrkiewicz, PWN, Warszawa 1981.
- Malinowski B.**, *Życie seksualne dzikich w północno-zachodniej Melanezji. Miłość, małżeństwo i życie rodzinne u krajowców z Wysp Triobrianda Brytyjskiej Nowej Gwinei*, przeł. J. Chalasiński, A. Waligórski, PWN, Warszawa 1980.
- Mayer F.**, *Codziennosc w Toskanii*, przeł. A.B. Kwiatkowska, Prószyński Media, Warszawa 2010.
- Mayer F.**, *Pod słońcem Toskanii*, przeł. Z. Kierszys, Prószyński Media, Warszawa 2005.

⁶¹ B. Malinowski, *Argonauci...*, s. 651.

- Mayle P., *Dobry Rok*, przeł. H. Pasierska, Prószyński Media, Warszawa 2004.
- Pol Z., *Życie seksualne dzikich – Bronisław Malinowski*, „National Geographic Polska”, 2010, nr 6 (129).
- Skopek M., *Dobra krew. W krainie reniferów, bogów i ludzi*, PWN, Warszawa 2012.
- Włodek L., *Wakacyjne zbawianie świata*, „Gazeta Wyborcza”, 3.07.2011.



Streszczenie:

Malinowski w „Żółtym Prostokącie”, czyli po co nam antropologia?

Artykuł ogniskuje się wokół zagadnień badań antropologicznych Bronisława Malinowskiego i ogólnego celu antropologii jako nauki, zestawiając je z problemem upraszczania idei antropologicznych przez media popularne oraz ich głównych odbiorców (widzów i czytelników). W pracy omawiany jest problem turystyki pod kątem głównych powodów, dla których ludzie podróżują w miejsca nieznane, a także kryzys w mediach popularnych (programach turystycznych, czasopismach popularnonaukowych oraz w literaturze podróżniczej). Współcześnie postulaty Malinowskiego, by zrozumieć inną kulturę, sprowadzane bywają do ekspozycji jaskrawych różnic przy równoczesnym zaprezentowaniu ich w formie stylizowanej na fachowy dyskurs naukowy. Według autorki owo przesunięcie znaczenia powoduje skupienie się przez odbiorców na powierzchownym, tanim orientalizmie i egzotyce. Dzieje się tak, ponieważ wielu współczesnych podróżników i odbiorców mediów realizuje schemat Baumanowskiego „ponowoczesnego turysty”, który w czasie podróży poszukuje z góry określonych, wręcz stereotypowych zjawisk i nie wiąże ich z intensywnym poznaniem nowej kultury oraz jej członków. Zagadnienia te prowadzą do pytania: czy główne cele antropologii są wciąż aktualne?

Summary:

Malinowski in the “Yellow Rectangle”, or why is anthropology needed?

The article is focusing upon anthropological research of Bronisław Malinowski and the general purpose of anthropology as a science, in comparison to the problem of reducing anthropological theories by the media and their main public (audience and readership). The paper focuses upon the main purposes behind travelling to the unknown places, and a crisis in the media (travel programs, popular science magazines and travel literature).

Nowadays, Malinowski's postulate of an in-depth insight into a culture has been brought to the maximal exposition of most vivid differences and simultaneously presenting it stylised on proper scientific discourse. Thus, the author concludes, that this transfer of senses causes the recipients focusing on the shallow, superficial orientalism and expected exotics. It happens, because many nowadays travellers carries out Bauman's conception of the "postmodernist tourist", who seeks certain, stereotypical, phenomenon during their journey and does not connect them with an intense experiencing the culture and its members. Those questions lead to an attempt of defining if the main criteria of anthropology are still up-to-date.



Słowa kluczowe: literatura podróżnicza, turystyka, banalizacja antropologii kulturowej, Bronisław Malinowski

Keywords: travel literature, tourism, trivialization of cultural anthropology, Bronislaw Malinowski